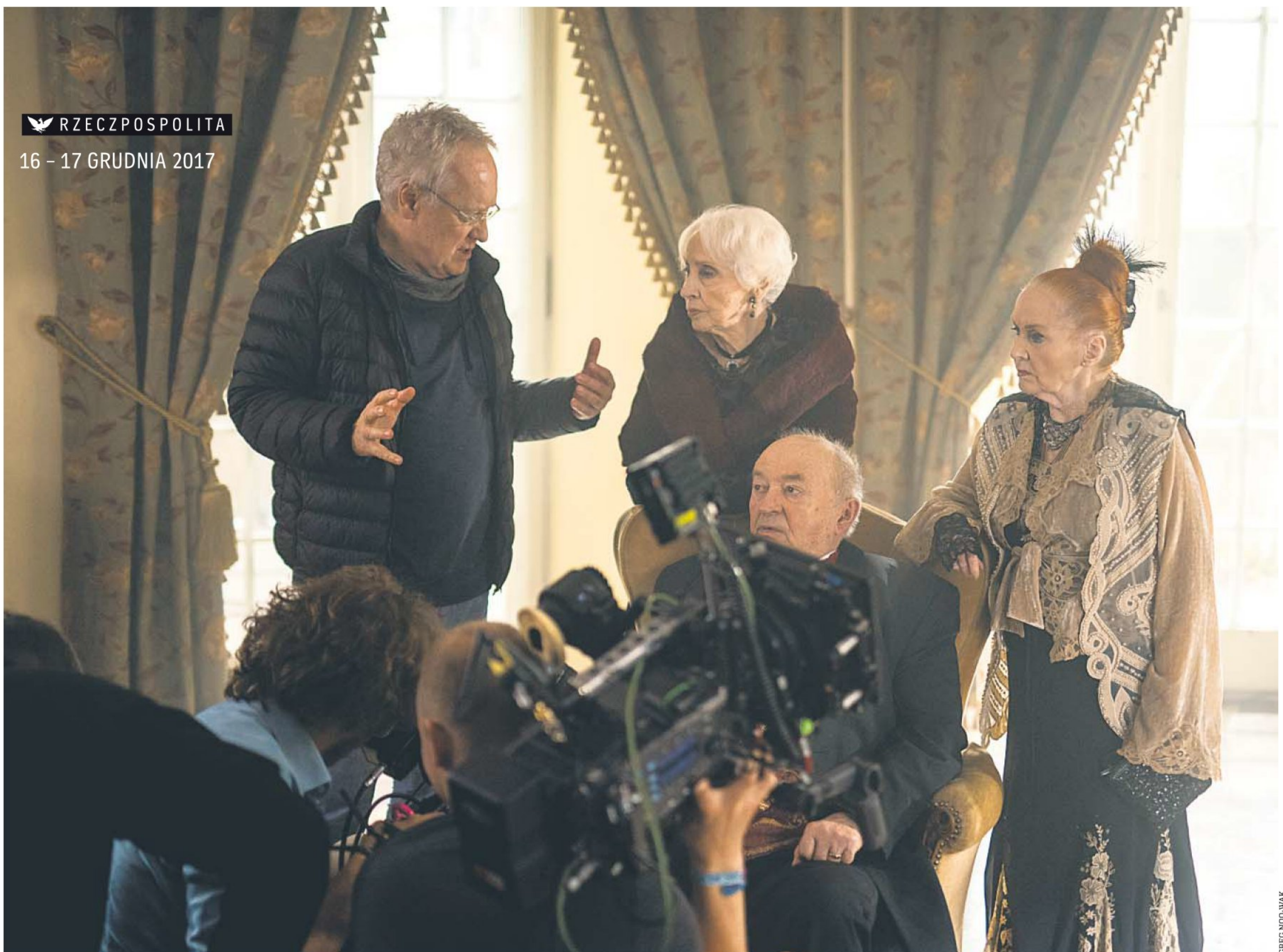




Reżyser Robert Gliński w gronie arystokratów: Hrabina – Anna Polony, Baron – Bohdan Łazuka i Markiza – Barbara Krafftówna

GREG NOD-WAK

# PODŁUBAĆ W HRABINIE

JAN BOŃCZA-SZABŁOWSKI

„Biesiada u hrabiny Kotłubaj” to mało znane, choć niezwyklej klasy artystycznej, młodzieńcze opowiadanie Witolda Gombrowicza. Przewrotne i zadziwiające, któremu towarzyszy pewien dreszczyk emocji. Interesowałem się nim od dawna i jako krytyk teatralny bardzo chciałem obejrzeć na scenie. Ponieważ widziałem w nim spory potencjał literacki, którego nie uwzględniała żadna dotychczasowa inscenizacja, postanowiłem sam zająć się adaptacją utworu.

**N**apisałem scenariusz, który po latach zmagani udało się zrealizować w wersji telewizyjnej. W przedsięwzięcie zaangażowało się wielu znakomitych twórców, a efekt naszej wspólnej pracy poznamy w Teatrze TV 15 stycznia 2018 roku.

„Podłubaj? Podłubać? Podłubać w hrabinie?!” – wykrzyknął mocno skonsternowany Witold Gombrowicz, gdy pewna dama, ofiarując mu swój tomik wierszy „Gędenia mej duszy”, zrobiła niewinną literówkę. W dedykacji niby przez roztargnienie zamiast „hrabina Kotłubaj” podpisała się „hrabina Podłubaj”, co w młodym, niewinnym, dobrze ułożonym chłopcu wywołało zgorznienie.

Badacze literatury, zwracając uwagę na wielkie dzieła naszych twórców, często zbyt pochopnie pomijają rzeczy drobne. A przecież oprócz dań głównych w literackim menu niejednokrotnie pojawiają się finezyjne przystawki, desery, których

smak może być zapowiedzią czegoś „bardziej treściwego”.

Oto młody bohater, Gombrowicz, zostaje zaproszony na ucztę do powszechnie szanowanej arystokratki Marii Kotłubaj. Nie kryjąc dumy i satysfakcji, wiąże z tym wydarzeniem olbrzymie nadzieje. Na miejscu jednak czeka go rozczarowanie i seria upokorzeń.

Dla mnie to zetknięcie wyrafinowanej arystokracji z młodym, pełnym naiwności Gombrowiczem to nie tylko tragiczna inicjacja młodego człowieka w grupie cyników, ale też znakomita okazja do pokazania okresu w życiu, kiedy wyrastamy z młodzieńczych złudzeń.

Opowiadanie to zawsze miałem w pamięci jako smakowity deser literacki i pomyślałem, że warto potraktować je jako rodzaj kaprysu scenicznego, intelektualną zabawę z przesadami świata. Trzeba było tylko „podłubać w »Hrabinie...«”, by z opowiadania stworzyć tekst na scenę. Teraz mogę przyznać z satysfakcją, że po latach moich „dłubań” pro-

jekt sceniczny nabrał ostatecznego kształtu i czeka na emisję w styczniowym poniedziałkowym Teatrze Telewizji.

## Biesiada gwiazd

**W**itold Gombrowicz napisał „Biesiadę...” w 1928 roku, podobnie jak „Zbrodnię z premedytacją” i „Dzieciństwo”, choć w przeciwieństwie do dwóch ostatnich nigdy do Teatru Telewizji nie została przeniesiona. W zawodowym teatrze pojawiła się trzykrotnie w Polsce, raz w RFN, a raz w USA. Każdy wytrawny czytelnik znajdzie tu tropy prowadzące do późniejszych utworów autora „Ferdydurke”.

Ogromną satysfakcję mnie, krytykowi teatralnemu, dała grupa twórców, którą udało się pozyskać do telewizyjnej wersji opowieści. W rolach arystokratów wystąpiła bowiem prawdziwa arystokracja

aktorska. Do roli Marii Kotłubaj zaprosiliśmy Annę Polony, wielką damę polskiego teatru, charyzmatyczną profesor krakowskiej PWST. Spektakl mógłby uświetnić 50-lecie jej pracy artystycznej, w której zasłynęła m.in. znakomitą rolą królowej Małgorzaty w „Iwonie, księżniczce Burgunda” w reżyserii Grzegorza Jarzyny.

Barbara Krafftówna w postaci Starej Markizy to także ukłon w stronę tradycji polskiego teatru. To przecież ona wystąpiła jako tytułowa bohaterka w prapremierze „Iwony, księżniczki Burgunda” w 1957 roku. A po latach, w 1998 roku, przebywając w USA, zagrała nie tylko tytułową Hrabinię w „Biesiadzie u hrabiny Kotłubaj”, ale też Alicję w Gombrowiczowskim „Dzieciństwie”.

Bohdan Łazuka występuje jako operetkowy baron Apfelbaum. Jeden z najbardziej niezwykłych aktorów dramatycznych, kabaretowych, filmowych i teatralnych wydaje się do tej roli stworzony. Ciągłe w świetnej formie.

Przeciwieństwem tego starego świata arystokracji są przedstawiciele młodsze- go pokolenia, którzy mają mocną pozycję w dzisiejszym teatrze i filmie. Piotr Adamczyk jako stuprocentowy inteligent Gombrowicz, naiwny kabotyn, ale pełen uroku. Aktor, który przekonał, że z równą wprawą może zagrać Konrada w „Wyzwoleniu”, cierpiącego papieża Polaka, bohatera filmowej komedii romantycznej i Gombrowicza w spektaklu Mikołaja Grabowskiego „Dzienniki”.

O klasie talentu Grzegorza Małeckiego świadczy nie tylko znakomita rola Gustawa-Konrada w „Dziadach” w Teatrze Narodowym, ale też współpraca z Jerzym Jarońskim, dzięki którego spektaklom pokazał, jak świetnie czuje Mrożka i Gombrowicza, a kucharz Filip stał się bliskim krewnym Edka z „Tanga”.

Na reżyserię telewizyjnej „Biesiady...” namówił natomiast Roberta Glińskiego, mając w pamięci nie tylko jego wybitne filmy, ale też kilkanaście świetnych spektakli teatralnych i kilkanaście telewizyjnych autorów tak różnych, jak Janusz Głowacki, Tadeusz Konwicki, Sławomir Mrożek czy Eugene Ionesco.

Ponieważ adaptacja samej „Biesiady...” złożyłaby się na spektakl około 20-minutowy, postanowiłem ją nieco rozszerzyć. Dołączyłem cytaty z innych młodzińskich utworów Gombrowicza, m.in. z „Dziwactwa”, „Pamiętnika Stefana Czarnieckiego”, „Zbrodni z premedytacją”. Pojawiły się też cytaty z „Operetki”, „Iwony, księżniczki Burgunda” oraz „Ślubu”. Starałem się, by znawcy literatury wylłowiali w tych tekstach literackie konteksty, a wszyscy – by mieli do czynienia z literackim deserem przyrządzonym z lekkością i elegancją.

## Siedem chudych lat

To moje literackie „dłubanie w hrabinie” trwało kilka lat. Poszczególne jego etapy kończyły się próbami czytanimi, realizowanymi w różnej wersji obsadowej. Przygotowywaliśmy je pod skrzydłami Fundacji Republika Marzeń, a prezentowaliśmy m.in. na Festiwalu Gombrowiczowskim w Radomiu czy w pałacu w Radziejowicach.

Robert Gliński zainteresował się moją opowieścią o „Hrabinie...” jeszcze podczas swej dyrekcji w stołecznym Teatrze Powszechnym. Wtedy też namawiał Annę Polony do zagrania roli tytułowej. Polony nie bardzo chciała myśleć o przeprowadzce do Warszawy, ciągle dojazdy byłyby kłopotliwe, więc pomysł zawiśł w powietrzu. Nie pozostawało nic innego, jak zainteresować „Hrabina...” telewizję.

Pamiętam, że pierwszy raz mówiliśmy o niej, siedząc w telewizyjnym bistro „Kaprysie” z panią Polony i ówczesnym szefem TVP 2 Jerzym Kapuścińskim, który widział ten tytuł w reżyrowanym właśnie Studiu Teatralnym Dwójki. Stwierdził, że scenariusz jest dobry, musiałem tylko jeszcze nieco zdynamizować niektóre dialogi. Umówiliśmy się na spotkanie za pół roku.

W TVP zaczęła się jednak tzw. dobra zmiana, a nowy dyrektor TVP 2 Maciej Chmiel nie wykazał zainteresowania projektami swego poprzednika. Postanowiliśmy swe kroki skierować do szefa TVP Kultura Mateusza Matyszkowicza, który wraz ze swoim zastępcą Jakubem Morozem zaprosił nas na spotkanie po przeczytaniu scenariusza. Przebiegło ono w pełnej życzliwości atmosferze. Dyrektor z uznaniem wyrażał się o projekcie i entuzjastycznie przyjął obsadę. Przyznał, że obecność legend polskiego aktorstwa tej

klasy co Polony, Krafftówna i Łazuka byłaby z pewnością wydarzeniem, podobnie jak udział ich godnych następców Adamczyka i Małeckiego.

W mrocznym tunelu pojawiła się więc smuga światła. Rzecz jednak rozbiła się o koszty, bowiem produkcja tego spektaklu dla TVP Kultura byłaby sporym obciążeniem. Próbowaliśmy poprosić o wsparcie Narodowy Instytut Audiowizualny, ale było wiadome, że dyrektor Michał Merczyński wkrótce otrzyma dymisję, a instytucja zostanie połączona z Filmoteką.

Z TVP przyszła jednak wiadomość, że reaktywowano redakcję Teatru Telewizji. Tu znów mieliśmy szczęście, bo związana z tą instytucją od lat Ewa Millies-Lacroix, która została jej szefową, podobnie jak towarzyszący jej Zbigniew Dzięgiel zainteresowali się projektem. Oboje, można powiedzieć, z Teatrem Telewizji związani są „od zawsze”. Ona – polonistka, teatrolog, menedżer, producent, współtwórca najlepszych spektakli Teatru Telewizji, on – animator kultury, twórca filmowy, redaktor zamawiający i prowadzący, współtwórca kilkuset telewizyjnych spektakli.

Rozmowa z udziałem Maćka Starczewskiego, producenta filmowego, z którym współtworzymy Fundację Republika Marzeń, przebiegała bardzo merytorycznie. Robert Gliński zaproponował, że zważywszy na niezwykłość obsady, chciałby zlecić swoim studentom nakręcenie dokumentu o powstawaniu tego spektaklu. Nadzieję, że dożyjemy realizacji tego szlachetnego a szalonego projektu, wzmocniła wieść, że Mateusz Matyszkowicz, który od początku był jego orędownikiem, otrzymał funkcję dyrektora telewizyjnej Jedynki. „Hrabina...” została więc zaplanowana w paśmie poniedziałkowego teatru.

Od początku prób czułem, że wszyscy mieli wrażenie wyjątkowości projektu. – Tę „Biesiadę...” traktuję jak swoisty uśmiech losu, a może żart samego Gombrowicza – przyznał Robert Gliński. – Kiedy kończyłem łódzką Filmówkę, na dyplom przygotowałem adaptację „Iwony, księżniczki Burgunda”. Nieco okroiłem ten utwór. Akcję przenieśliśmy na taką „Wyspę szczęśliwości” – państwo, wydawałoby się, idealne, gdzie wszyscy byli zadowoleni. I nagle, zupełnie nieoczekiwanie pojawia się tu Iwona, którą dla żartu przywozi Książę Filip. I ona staje się kijem wsadzonym w mrowisko. Władza orientuje się, że pod wpływem Iwony ludzie przejrzyli na oczy, a ona zagraża racji istnienia państwa, więc trzeba ją unicestwić. Stworzyła się historia polityczna o wymiarze antycznym. Wojciech Has przeczytał to z zainteresowaniem, pochwalił pomysł, lecz przyznał, że na szkolną etiudę jest to za skomplikowane i za duże, powinienem zrealizować coś prostszego. Ponieważ był to mój ukochany profesor, posłuchałem jego rady i zrezygnowałem z tego projektu.

Robert Gliński zaproponował teraz trójce studentów: Adrianowi Apamelowi, Staszku Horodeckiemu i Michałowi Suwale, rejestrowanie całego przedsięwzięcia. Zrazu czuliśmy się trochę jak na planie „Big Brothera”, ale oni zachowywali się dyskretnie, ich obecność była niemal niezauważalna. Kierowniczką produkcji Agnieszka Knysak-Sandecka sprawiła, że wszystko działało jak w zegarku.

Aktorzy tak przesiąkli Gombrowiczem, że zaczęli nim mówić także poza tekstem spektaklu. Anna Polony, cytując jedną z

surrealistycznych opowieści swej bohaterki, dodała własną anegdotę, a mówiła ją tak, że wszyscy byli pewni, że pochodzi ze sztuki. Barbara Krafftówna spontanicznie dodała własną piosenkę, która znalazła się w przedstawieniu.

Każdy aktor miał swego asystenta. Bohdanowi Łazuce towarzyszył na przykład Nicolas Kusiak – Polak urodzony w Paryżu. Był jednocześnie konsultantem w sprawie francuskiego, bo grany przez Łazukę baron używał sporo francuskich powiedzonek.

– Baron Apfelbaum jest realizacją mojego niespełnionego marzenia, by zagrać „w Gombrowiczu” – zwierzył mi się Bohdan Łazuka. – Myślałem, że już tego nie doczekam. Przed laty zadzwonił do mnie Adam Hanuszkiewicz, że chce zrobić „Transatlantyk” ze mną jako Gonzalem. Bardzo się ucieszyłem, zamówiłem nawet dzieła Gombrowicza w Wydawnictwie Literackim. Niestety, Adamowi zabrali teatr, potem chorował i umarł, ja zostałem z tymi tomami jak Himilbach z angielskim. Teraz czytam je na nowo i nie mam wątpliwości, że to po prostu geniusz.

Już na początku prób czytanych pojawiła się z projektami swoich kostiumów Zofia de Ines. Zawsze potrafi łączyć w nich piękno z odrobiną perwersji, tak było i tym razem. Kunszt jej niezwykle wyobraźni docenić będzie można nie tylko w kreacjach damskich, ale i męskich. Piotr Adamczyk – Gombrowicz ubrany był z nienaganną elegancją, zaś Grzegorz Małecki w roli kucharza Filipa bardzo przypominał „pirata z Karaibów”.

Bardzo mi zależało, by Anna Polony jako hrabina Kotłubaj pojawiła się na swym portrecie, upozowana na „Dagę z łasiczką”, bo, po pierwsze, jest symbolem Krakowa – jak obraz symbolem Leonarda, po drugie, sportretowana Cecylia Gallerani, tak jak obie nasze bohaterki, była kobietą wykształconą, obracała się wśród elity intelektualnej, prowadziła dysputy filozoficzne, pisała też wiersze. Fotografia Polony nałożona komputerowo na kontury twarzy Gallerani dała niezwykle efekt! Oto ujrzelismy kobietę znacznie piękniejszą od przedstawionej przez da Vinci: zamiast kosego spojrzenia i drobnych warg Cecylii mieliśmy dagę z tajemniczym uśmiechem pięknych oczu i wydatnymi ustami.

W opowiadaniu Gombrowicza kucharz Filip wypowiada dosłownie dwa zdania. Wiedząc, że zagra go Grzegorz Małecki,

potraktowałem tę postać jako człowieka-zagadkę, który wyjawia swą tajemnicę dopiero na zakończenie utworu, rozkładając na łopatki głównego bohatera. Półtorastronicowy monolog w wykonaniu Małeckiego wbija w fotel.

## Rodzaj święta i odlotu

Ogrze każdego aktora tego spektaklu można napisać właściwie osobny esej. Wszyscy starali się, by ta biesiada była, używając słów hrabiny, „rodzajem święta i odlotu”. Barbara Krafftówna, która jako Markiza grała na autentycznym fortepianie Paderewskiego, pierwszy raz od niepamiętnych czasów zgodziła się wystąpić w swoich naturalnych włosach, a nie – jak miała w zwyczaju – w peruce.

Jako scenarzysta byłem z pewnością zmuszony dla TVP, bo wciąż wpadały mi do głowy nowe pomysły. Jednym z nich był udział Rity Gombrowicz, która podczas prób gościła akurat w Polsce. Robert Gliński dokonał korekty scenariusza telewizyjnego. I w ten sposób dzięki naszej „Biesiadzie...” pani Rita – jak sama przyznała – zadebiutowała w teatrze.

Debiutantem w roli choreografa był Cezary Olszewski, zwycięzca kilku edycji programu „Taniec z gwiazdami”. – Uczyłem tańca wielu artystów młodego i średniego pokolenia. Tu spotkałem się z legendami kina, teatru, kabaretu i starałem się przede wszystkim nie zrobić im krzywdy – śmieje się. – Doświadczenie niezwykle. Pamiętam dzień, kiedy uczyłem kroków Bohdana Łazukę. Nie było to łatwe, bo pan Bohdan cały czas mnie rozśmieszał, śpiąc dziesiątkami anegdot.

Robert Gliński postanowił stworzyć opowieść w klimacie Petera Greenawaya i chcąc uzyskać wyjątkowy charakter wizualny spektaklu, zaprosił do współpracy Arkadiusza Tomiaka, artystę o oryginalnym i wysublimowanym spojrzeniu.

– Ten tekst podany w tak krótkiej formie, jaką jest Teatr Telewizji, dawał nam spore możliwości, a malownicze wnętrza pałacu w Otwocku pozwoliły poszaleć – przyznaje Tomiak. – Zaczynało się spokojnie, wręcz pastelowo, a potem opowieść nabierała tempa i przechodziła w groteskę. Wiedziałem, że trzeba użyć szerokiego obiektywu, dynamicznej kamery, nie bać się podejść blisko.

– W „Biesiadzie u hrabiny Kotłubaj” będzie z pewnością dużo muzyki – zapewnia Jerzy Satanowski, znakomity, najbardziej „gombrowiczowski” kompozytor. – Pojawia się wiele stylizacji, będą echa muzyki barokowej, mozartowskiej, renesansowej, jest kilka efektów z powieści kryminalnej, a także tango, w którymś momencie rockowe, bo pod koniec słychać nawet bardzo współczesne riffy gitarowe, a w tle rozmów o Polsce pojawi się polonez.

Nieoceniony okazał się najbardziej zapracowany scenograf teatralny w Polsce, Wojciech Stefaniak. Wraz z asystentką Agnieszką Kaczyńską pięknie zaaranżował wnętrza pałacu w Otwocku, z kuchnią – zgodnie z wolą reżysera – w stylu Greenawaya. W muzeum we Wsoli zaś urządził bar Bakakaj, gdzie Gombrowicz po latach spotyka żonę, by opowiedzieć jej tę dziwną, niezwykłą historię. ©



Anna Polony – hrabina Kotłubaj  
upozowana na Dagę z łasiczką

REPRODUKCJA: GREG NOD-WAK